
„Od początku świata ludzie wciąż się tylko mordują i zabijają” – pisał z goryczą w 1559 r. portugalski jezuita Manuel da Nóbrega. Czyż Kain nie zabił Abla, a Jozue nie wyrzynał mieszkańców Jerycha? Czy Achajowie nie zniszczyli Troi? Czy Spartanie nie wychowywali swych chłopców na wojowników, każąc im zabijać Bogu ducha winnych helotów? I czy chrześcijańskiej Europy nie stworzono ogniem i mieczem, odrzucając Saracenów i siłą nawracając pogan?

Masowe morderstwa od zawsze towarzyszą dziejom ludzkości. W grobach sprzed 7 tys. lat znaleziono pod Heilbronnem dziesiątki czaszek dorosłych i dzieci z wyraźnymi śladami wielokrotnych ciosów kamienną siekierą. A kilka lat temu – już po upadku totalitarnych ideologii nazizmu, leninizmu czy maoizmu – mużulański rząd Sudanu wypędził 2,5 mln czarnych mieszkańców Darfuru, mordując niemal 500 tysięcy – pisze Adam Krzemiński w „Polityce”, (numer 22/2010).

– Naukowcy nie są zgodni, czy żądza masowego mordu jest nam wrodzona, czy nabyta. Pesiymiści – jak choćby David Lhdngstone Smith z New England University – twierdzą, że agresja wewnątrzgatunkowa jest zapisana w genach, strukturze mózgu i biologicznych instynktach człowieka jako najgroźniejszego z drapieźników. Optymiści – jak choćby sygnatariusze oenzetowskiej Deklaracji z Sewilli z 1986 roku – dowodzą, że ani etologia, ani biogenetyka, ani neurofizjologia tego nie potwierdzają. Wojny i ludobójstwo, dowodzą, nie są zjawiskiem naturalnym, bo wymagają językowego porozumienia, koordynacji działania i wizerunku wroga. Są więc wynikiem wychowania i agresywnej kultury. Potwierdzać tę tezę mają społeczności, które przez całe stulecia nie prowadziły żadnych wojen. Czyżby więc wystarczyło poznać kulturowe przyczyny agresji, by znaleźć środki zapobiegania wojnom i ludobójstwu? (...)

W „Wysokich obcasach” (numer 19/2010), dodatku do „Gazety Wyborczej”, Jacek Szczerba rozmawia z Marią Konwicką, córką Tadeusza Konwickiego.

(...)

Jacek Szczerba: – Wśród osób, które poznała pani w Ameryce, był też Jerzy Kosiński.

Maria Konwicka: – Gdy w czasach „Solidarności” rodzice przyjechali do Nowego Jorku, Bolesław Wierzbiański, naczelny „Nowego Dziennika”, urządził przyjęcie na cześć mojego ojca. Byli na nim różni sławni Polacy. Nagle zrobiło się dzikie poruszenie, bo przyszedł Jerzy Kosiński, który się wtedy z Polonią nie zadawał. Na przyjęciu niby nie zwracał na nas uwagi, rozmawiał z innymi, dopiero gdy stanęliśmy przy drzwiach, że już wychodzimy, szybko podszedł i zapytał, czy może nas odwiedzić. Rodzice mieszkali u mnie, na 60. Ulicy. On mieszkał na

57., więc niedaleko. Pojechaliśmy taksówką, Kosiński wszedł na górę do mojego minimieszkania, posiedział chwilę i poszedł.

Po wyjeździe rodziców zadzwonił i poznał się bliżej. Już wówczas, dziesięć lat przed śmiercią, mówił o samobójstwie. Ale mówił to tak – zresztą on o wszystkim tak mówił – że nie było wiadomo, czy pisze przy tobie książkę, czy udaje, czy bawi się twoim kosztem. To, że mówi serio, w ogóle nie przychodziło ci do głowy. Mówił o sposobie, którego użył wcześniej Arthur Koestler ze swoją żoną – pigułki i torba foliowa na głowę. Bardzo dokładnie mi to opowiadał, a ja nie wiedziałam dlaczego.

Potem był w cudownym uderzeniu: grał Zinowiewa w »Czerwonych« Warrenna Beatty'ego, w »The New York Timesie« ukazywały się artykuły o nim. Dałam mu znać, że dostałam paszport konsularny i jadę do Polski, a on mówi: „Idiotko, po co ty tam jedziesz, tam się coś zdarzy”. Czuł to samo co mój ojciec. Gdy wróciłam w stanie wojennym, był już zupełnie inny – nie taki błyskotliwy i wesoly. Pytam: „Co jest?”. Powiedział, że w »Village Voice« ukaże się artykuł bardzo dlań niepoehleby. Ja, córka pisarza, pamiętam, że o ojcu pisali różne rzeczy, ale nigdy nie widziałam, żeby się tym przejmował. Myślałam, że może Kosiński znowu żartuje.

– Jednak pani ojca nikt nigdy nie oskarżał o to, że nie pisał sam swoich książek.

– No tak, gdy tekst się ukazał, Kosiński zniknął chyba na pięć lat. Tak sobie to wziął do serca. Kosiński starał się być jak najbardziej cyniczny i zły, ale jedną rzeczą, jaką dał mi w prezencie, była książka Lwa Tołstoja »Co to jest sztuka?«, po angielsku, z dedykacją od jego matki. To było jakby zanegowanie jego pozy. Przecież według Tołstoja prawdziwa sztuka musi być religijna.

– Kosiński uciekał od swojego prawdziwego charakteru, a pani od swojego imienia.

– Jak byłam mała, złościłam się, gdy na podwórku dzieci wołały na mnie: Maniuśka, Maniucha, Mańka. Moje koleżanki miały piękne imiona, np. Jola. Spytałam ojca: »Dlaczego dałeś mi imię, które ma takie wstrętne zdrobnienia?«. A ojciec: »Bo Matka Boska«.

Ponad 20 lat temu podobnie odezwał się Josip Brodski. To Ela Czyżewska uknuła, bo chciała poznać Brodskiego, a mój ojciec właśnie sam przyjeżdżał do Nowego Jorku. Ela mówi: „Zaprosimy Brodskiego, oni się nigdy wcześniej nie spotkali”. Zadzwoniła. Brodski natychmiast przyjechał. Połały się alkohole. Pamiętam tylko sam koniec – że trzeba było już iść, wyciągałam ojca. Obaj panowie byli lekko podpici. Brodski wykrzykiwał: »Nie wozmożno byt' Russkim!«. A do mnie na odchodnym powiedział, że mam twarz Madonny”.



Wernisaż w Kazimierzu

Język malarstwa jest niezrównany; w wyjątkowy sposób wyraża niepowtarzalność Kazimierza. Poeci i pisarze opiewali w swoich utworach urok tego miejsca, ale 3. maja bieżącego roku było nam – uczestnikom wernisażu – dane ujrzeć to miejsce w nowy sposób. Stało się to za sprawą wystawy malarzy – uczniów i zarazem przyjaciół profesora Jacka Bukowskiego.

Wystawa zatytułowana „Pejzaże” w Kazimierskim Ośrodku Kultury jest wyrazem świeżego spojrzenia na to miasto, które wydawało się już dobrze poznane. Pobudzają wyobraźnię zamglone kamienice Kazimierza i zamazane postacie przechodniów na obrazach. Na jednym z nich, autorstwa Jadwigi Skrzyckiej-Wiśniewskiej pojawia się postać ortodoksyjnego Żyda, dodając malowniczości i wzbudzając nostalgię za dawnym, zapomnianym Kazimierzem.

Malarze utrwalili na swoich płótnach nie tylko architekturę, ale także krajobraz Kazimierza. Inny charakter mają prace prof. Jacka Bukowskiego. Oszczędne w kolorystyce i ascetyczne kompozycyjnie zmuszają do uruchomienia wyobraźni.

Warszawska pracownia malarska Jacka Bukowskiego działa ponad ćwierć wieku. Prezentowane obrazy na omawianej wystawie powstały w czasie plenerów malarskich. Poza wymienionymi malarzami, wystawiali swoje prace: Iza Bańbuła, Anna Grzybowska, Waldemar Kusał, Elżbieta Kwiatkowska, Regina Lipińska, Anna Łącka, Iwona Nielubowicz, Jolanta Noga, Magdalena Piwko-Chudzik, Iwona Sielczak.

W tym samym dniu nastąpiło w Kazimierskim Ośrodku Kultury otwarcie wystawy Danuty Clark, związanej przez wiele lat z pracownią malarską Jacka Bukowskiego. Silnie oddziaływały na mnie niepowtarzalne głowy na płótnach, malowane przez tę malarzkę. Świadoma deformacja malowanych twarzy potęguje doznania i skłania do głębszych refleksji. Oglądając jej batiki, miałam skojarzenia z Marią Kasprowicową, ostatnią żoną poety Jana – przed I wojną światową uczyła się tego sposobu malowania.

Ze smutkiem myślę o tym, że wyobraźnia – poruszana przez dzieła malarzy – jest wciąż niedocenianym składnikiem naszego życia. Mogłaby nadawać twórczy wymiar istnieniom tych, którzy egzystują jednopoziomowo. Bliskie jest mi przesłanie Jacka Bukowskiego, który w katalogu „Morze” napisał kilka lat temu, że sztuka ma wyrastać z potrzeby wyrażania własnego ja, a w tym doświadczeniem własnej wolności.

MARIA SZYSZKOWSKA

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Joanna Grzanka, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, Stefan Pastuszewski, prof. Maria Szyszkowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.